młoda matka

TREŚĆ NUMERU:



Dziecko walczy o swoje dziecięctwo.

Pamiętam jeden stary obraz: we wspaniałej sali, na tle jakichś antycznych dekoracyj, siedzi na tronie król-dziecko. Na głowie ciężka korona, na ramionach płaszcz gronostajowy, naokoło dworacy, rycerze. Kiedy oderwałem oczy od obrazu i zacząłem sobie uprzytamniać jego fragmenty, zdałem sobie sprawę z faktu, że było w nim jednak coś uderzającego — ale co? Przypatrzyłem mu się raz jeszcze z uwagą: tak, było tam coś, co się wyraźnie odrywało od pozostałej banalności—była to twarz króla-dziecka, jakaś szara, zmęczona, przedwcześnie dojrzała i nieszczęśliwa twarz dziecka, którego stanowisko wyprzedziło o całe lata dojrzałość. Jak się później dowiedziałem, obraz przedstawiał jednego z cesarzy niemieckich wczesnego średniowiecza, którego śmierć ojca osadziła przedwcześnie na tronie.

Nasunęły mi się zaraz pewne podobieństwa z życiem codziennym, umysł ludzki bowiem lubi rzeczy widziane w pewnych okolicznościach dopasowywać do swoich własnych przeżyć. Nieraz widywałem bowiem dzieci przedwcześnie zaliczane w poczet dorastających ludzi, wolą swoich rodziców i otoczenia. Oto kilka obrazków — wspomnień.

Staś 6-letni siedzi w salonie w otoczeniu rodziców i gości. Goście przyszli właściwie do rodziców, nie do Stasia, ale rodzice, którym wydaje się, że Staś jest chodzącą doskonałością, muszą go, oczywiście, sprezentować gościom. I Staś, który powiedział już wszystkie wierszyki jakie znał, siedzi teraz w obcym mu duchem towarzystwie, które rozmawia o rzeczach, ach jakże nudnych! podczas gdy jemu dusza wyrywa się do krzyczących za oknem chłopaków, którzy, w przekonaniu jego rodziców, są tylko wstrętnymi łobuziakami, podczas gdy dla niego stanowią najmilsze w świecie towarzystwo!

A teraz nowy obrazek: mała Hania jest ładna, mała Hania wie o tym dobrze, mała Hania słyszy ciągle naokoło siebie tylko słowa zachwytu i chce się podobać,— bo lubi jak ją chwalą; przecież na konkursie najpiękniejszego dziecka w Ciechocinku dostała I nagrodę! Rodzice Hani strasznie są z tego dumni! Zamiast jednak sprowadzić Hanię do poziomu, w jakim ją umieścił jej wiek, budzą w małej dziewczynce jakieś ukryte struny kokieterii: „uważaj na sukienkę, miej zawsze czyste rączki, chodź uważnie, uśmiechaj się do gości” itp. Ale gdyby się tylko na tym kończyło, to by jeszcze było pół biedy. Rodzice zaczynają ją stroić, prawie jak dużą dziewczynkę. Ma więc Hania utrefione włoski, piękną su-

kieneczkę z falbankami, pantofelki i torebkę dobraną do koloru sukienki, kolczyki i zegareczek na rączce, (na którym mała Hania nie umie coprawda jeszcze odczytywać godziny!) I Hania zaczyna żyć przedwcześnie; przyjemność znajduje tylko w towarzystwie starszych dziewczynek, do których i ona sama i jej otoczenie starają się ją upodobnić. A jest tylko małym, śmiesznie utrefionym pudelkiem, który na myślących ludziach robi wrażenie smutnej karykatury!

Ambicją za to ojca Jasia, sąsiada Hani—jest wychować syna na zdolnego inżyniera, jakim sam jest! Dlatego Jaś musi zajmować się tylko „poważnym“ myśleniem: mozoli się godzinami nad jakimiś trudnymi kombinacjami klocków budowlanych, przegląda obrazki w książkach, których nie rozumie, chodzi ubrany śmiesznie jak pajacyk w długich spodeńkach (niech się przyzwyczaja!), a „głupimi zabawami“ w piłkę czy inne jakieś gry dziecięce zajmować mu się nie wolno! Ale dusza Jasia zamiast obcować z zagadnieniami, do których nie dorosła, buja sobie gdzieś na zielonej łące i bawi się w Indian czy gra w dwa ognie, wyrywając się do zabawy i wolności! Z góry możemy powiedzieć, że Jaś, który będzie prawdopodobnie bardzo mądrym chłopcem, będzie jednocześnie bardzo smutnym chłopcem, dla którego radość z życia będzie uczuciem obcym!

Przykłady takie, w których dzieciaki figurują jak wymusztrowane lalki, nie żyjące własnym, ale zmechanizowanym życiem, mógłbym mnożyć w nieskończoność.

Może kto z Was czytał taką chińską bajkę: do mędrca i czarodzieja przyszedł mały chłopczyk, który prosił go ze łzami w oczach, żeby go zrobił człowiekiem dorosłym, bo dorośli wszystko lepiej wiedzą i są tacy szczęśliwi: wszystko mogą! Uśmiechnął się dobry mędrzec i zadość uczynił prośbie chłopca! Aliści po kilku miesiącach przyszedł do niego jakiś biedny, zmęczony i smutny człowiek i wyrzucać mu zaczął w gorzkich słowach, że go uczynił nieszczęśliwym! — Nie poznaję cię, dobry człowieku! rzekł mędrzec! — Panie jestem tym małym chłopcem, który był u ciebie tak niedawno. Czemu zadość uczyniłeś prośbie nierozsądnego dziecka i zabrałeś mu jego dzieciństwo?!

Tak! Zastanówmy się, czy wobec własnych dzieci nie postępujemy jak ów mędrzec z bajki, czy nie zapominamy, że każąc im żyć w warunkach psychicznie i fizycznie niedostosowanych do ich wieku, czy od-

Higiena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

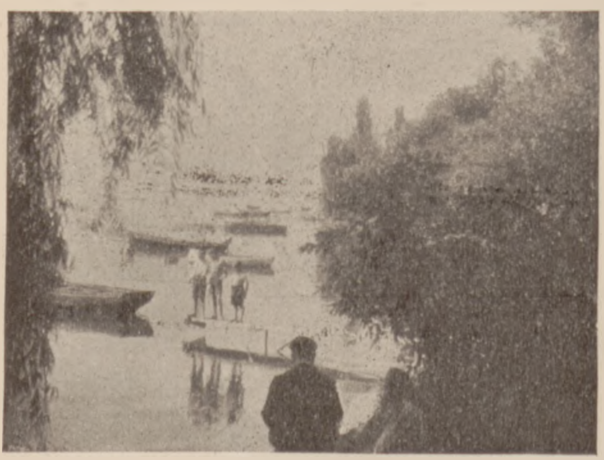
Dziecko na wsi *(ciąg dalszy)*.



„Szczera" wieś. Dzieci mogą przyjąć udział w robotach rolnych.



Kąpiel w rzece.



Łódkowanie i łowienie ryb na wędkę.

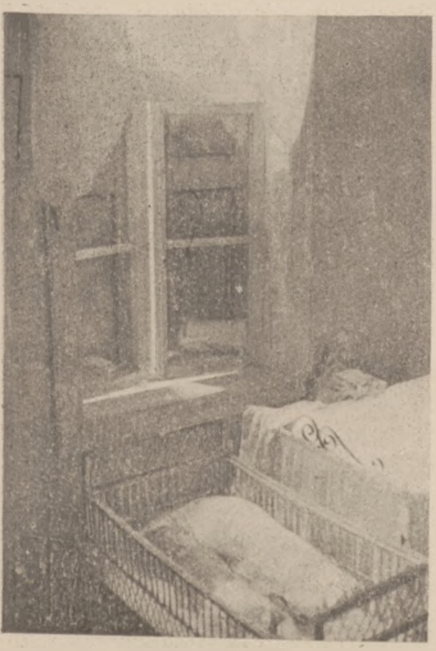


Dzieci młodsze (do 4 lat) śpią w dzień na powietrzu, najlepiej w lekkim przewiewnym łóżeczku.



W upalny dzień dziecko może spać nago.

O ile (zwł. na początku lata) silne światło przeszkadza dziecku usnąć, kaprysi ono, płacze,



można położyć je w pokoju, przymknąć okiennice, a gdy uśnie, wynieść na powietrze.



Pod koniec lata, co za radość, gdy zakwitnie wrzos!

Dr M. Zaks.

bierając im ich radosne zabawy, nie robimy z nich ludzi przedwcześnie dojrzałych, zabierając im to, co później w ich wspomnieniach będzie figurowało jako okres życia najszczęśliwszy i najpiękniejszy: ich dzieciństwo „sielskie, anielskie"?

Jeśli tak, to skorzystajmy z lata, aby dzieciom dać to, co im się należy.

Dr B. Górnicki.

Kilka słów o współczesnych poglądach na powstawanie i szerzenie się krztuśca (kokluszu).

Kiedy dziecko zaczyna kasłać bez wyraźniejszej przyczyny, każda troskliwa matka zadaje sobie z niepokojem pytanie: „Czy to aby nie koklusz?" i śpieszy po poradę do lekarza. I słusznie czyni, krztusiec bowiem (koklusz) jest chorobą bardzo rozpowszechnioną, napastującą dzieci zwłaszcza w wieku 1—3 lat. Jest to choroba zakaźna, udzielająca się, wymagająca leczenia i umiejętnej pielęgnacji. W artykule niniejszym nie chodzi nam jednak o opis tej choroby i jej powikłań.

Temat, jaki nas interesuje, to powstawanie kokluszu i drogi, jakimi szerzy się śród zdrowej ludności dziecięcej.

Jak już powiedziałem, krztusiec jest chorobą zakaźną, a więc wywołaną przez specjalne zarazki. Jedynie przeniknięcie tych zarazków do organizmu zdrowego dziecka spowodować może wybuch cierpienia. Dawniej nie znano zarazków kokluszu, i dopiero dwaj badacze francuscy, Bordet i Gengou, wykryli je w 1906 roku. Zarazki te (zwane pałeczkami Bordet-Gengou) umiemy dzisiaj odróżnić pod mikroskopem, a nawet hodować je na specjalnych pożywkach w pracowniach bakteriologicznych. Dziecko, chore na koklusz, posiada zatem w śluzie, jaki wydziela, wzmiankowane pałeczki, podobnie, jak suchotnik wykazuje w swej plwocinie zarazki gruźlicy (pałeczki Kocha).

Jak zdrowe dziecko ulega zakażeniu krztuścem? Otóż, by zakażenie nastąpiło, musi poprzedzić je kontakt z dzieckiem lub osobą dorosłą (bo, jak przekonamy się niebawem, również i dorośli chorują na koklusz), wydalającymi przy kaszlu zarazki. Jest to t. zw. *zakażenie kropelkowe*, udziela się ono bowiem drogą rozpylania kropel śliny, wyrzucanych w czasie ataku kaszlowego. Dlatego też najczęstszymi ogniskami zakażenia są miejsca, w których dzieci zbierają się gromadnie, a więc przed-

szkola, szkoły, place gier i zabaw, letniska, szpitale, ambulatoria dziecięce itp.

Dodajmy, że największym niebezpieczeństwem zagraża chory otoczeniu w pierwszym okresie kokluszu (t. zw. nieżytowym), przed zjawieniem się napadowego kaszlu. Rzecz jasna, że jest to okres najtrudniejszy do rozpoznania choroby, a co za tym idzie, do przedsięwzięcia należytych środków ochronnych. Nie do pomyślenia wszak byłoby izolowanie każdego dziecka, uskarżającego się na katar nosa. Co więcej — koklusz przebiegać może nietypowo, bez charakterystycznego kaszlu, którythy ostrzegał otoczenie przed niebezpieczeństwem. Szczególnie często takie nietypowe przypadki krztuśca spotyka się w okresie epidemii, co, oczywista, jeszcze bardziej utrudnia ochronę dzieci zdrowych przed zakażeniem.

Jak już wspomniałem, nie tylko chore dzieci, ale i ludzie dorośli przyczyniać się mogą do szerzenia krztuśca. Pogląd, że dorośli na koklusz nie zapadają, nie jest słuszny, przeciwnie choroba ta zdarza się śród dorosłych i to nawet stosunkowo dość często. W pewnej rodzinie, naprzykład, zaobserwowano koklusz naprzód u babki, z kolei zaraziła się matka, a od niej choroba udzieliła się dziecku, od dziecka zaś zakażenie przeszło na trzeciego dorosłego domownika. Przytoczony przykład nie należy, bynajmniej, do rzadkości.

Nie każde dziecko, stykając się z chorym, skazane jest bezapelacyjnie

na zachorowanie. Część dzieci, mimo kontaktu z krztuścem, nie zapada. Są to, jak mówimy, dzieci *odporne,* których organizm potrafi obronić się przed szkodliwym wpływem zarazków. Gdybyśmy jednak u dzieci takich pobrali śluz z gardzieli i zbadali bakteriologicznie, w większości przypadków wykrylibyśmy obecność zarazków. Cóż to znaczy? Pytaniem tym podchodzimy do kwestii t. zw. nosicielstwa. Dzieci, wykazujące zarazki krztuśca w śluzie gardzielowym, a mimo to zdrowe, zwą się *nosicielami.* Nie chorują one, gdyż są odporne. Nosicielstwo występuje w całym szeregu chorób zakaźnych, nie tylko w krztuśćcu. Znamy, naprzykład, nosicielstwo błonicy (dyfterytu), tyfusu brzusznego

itd. Podkreślamy, że nie tylko dzieci, ale i dorośli mogą być nosicielami zarazków kokluszowych.

Na pytanie, czy nosiciel krztuśca szerzy zakażenie śród osób, z którymi się styka, z całą pewnością dzisiaj nie potrafimy jeszcze odpowiedzieć.

Streszczając wyżej powiedziane, dochodzimy do wniosku, że krztusiec jest chorobą zakaźną, wywołaną przez swoiste zarazki. Szerzenie się kokluszu odbywa się drogą przekazywania zarazków osobnikom zdrowym. Prowadzi to albo do zachorowania, albo do nosicielstwa. Źródłem zakażania są chore dzieci i chorzy dorośli, a może i nosiciele. Olbrzymią rolę w szerzeniu się kokluszu odgrywają przypadki nietypowe, które trudno rozpoznać.

Na zakończenie dodajmy, że odporność, uzyskana po przebyciu kokluszu jest na ogół trwała, to znaczy, że powtórne zachorowanie zdarza się rzadko.

Dr Mieczysław Szeynman.

Odpowiedzi na najczęstsze pytania matek.

Dlaczego moje dziecko jeszcze nie chodzi?

1. *Kiedy dziecko zaczyna chodzić?*

Najczęściej w końcu pierwszego roku życia.

2. *Czy zdrowe dziecko może i później zacząć chodzić?*

Tak. Spotyka się dzieci prawidłowo rozwinięte, które zaczynają samodzielnie chodzić dopiero po roku życia.

3. *Co bywa najczęstszą przyczyną opóźnienia w chodzeniu?*

Krzywica (angielska choroba) lub nadmierna otyłość dziecka.

4. *Czy bywają i inne przyczyny?*

Tak, ale rzadko. Są to przeważnie cięższe schorzenia (układu nerwowego lub mięśni i stawów).

5. *A co jeszcze może opóźniać chodzenie u dzieci?*

Każda dłużej trwająca i wyczerpująca choroba (np. grypa, zaburzenia żołądkowo-jelitowe).

6. *Czy zdarza się, że dziecko po przebyciu jakiejś osłabiającej choroby przestaje chodzić?*

Tak.

7. *Czy takie zaprzestanie chodzenia długo może potrwać?*

Różnie, nieraz nawet kilka tygodni. Zależy to od ciężkości przebytego schorzenia.

8. Co poza tym może być powodem zaprzestania na pewien czas chodzenia?

Przewrócenie lub uderzenie się dziecka w czasie chodzenia.

9. Co wtedy należy robić?

Należy wtedy zachęcić dziecko do samodzielnego chodzenia, dodać mu odwagi — iść przed nim, udawać, że się je podtrzymuje za rączkę itp.

10. A czy potrzeba uczyć dziecko chodzenia?

Nie potrzeba. Dziecko powinno samodzielnie uczyć się chodzenia. Można mu je tylko ułatwiać.

11. W jaki sposób?

Najlepiej przez umieszczenie dziecka w kojcu.

12. Dlaczego kojec jest tak bardzo pożądany?

Bo w kojcu dziecko, bawiąc się, przytrzymuje się poręczy i ćwiczy się samodzielnie w chodzeniu.

13. Czy istnieją i inne sposoby ułatwiania dziecku chodzenia?

Tak, np. posuwanie się dziecka za stołkiem lub w stojaku na kółkach.

14. Jakiego sposobu należy stanowczo unikać?

Podtrzymywania dziecka w czasie chodzenia przy pomocy szelek lub ręcznika, które krępują mu ruchy.

Dr P. Wójciak.



Ze skrzynki do listów.

Ostrożnie ze słońcem.

Pani Anna N. w Sandomierzu.

Po co było tak opalać? Kto to Pani poradził? No, no, żeby też pęcherze porobiły się na plecach?

Wyleczyć się, to się wyleczy córeczka Pani, ale trochę pocierpi. Na słońce przyszła moda. Nie tak dawno słońca unikano. Blada cera była upodobana. Obecnie gust zmienił się. Opalona twarz zwraca uwagę. To też opalają sobie twarze „na murzyna".

Promienie słoneczne odzyskały swoją wartość. Ich dobroczynne działanie na ustrój człowieka jest należycie doceniane.

W czasach powojennych realizuje się hasło: „Frontem do słońca".

Kąpiel słoneczna ma własności lecznicze w wielu chorobach zwłaszcza skórnych. To też nasłonecznianie jest dziś w modzie i w bardzo szerokim rozpowszechnieniu.

Nie ma chyba człowieka, który by w promieniach słonecznych nie widział czynnika niezwykle dobroczynnego dla zdrowia.

Ale każdy środek leczniczy wadliwie dawkowany nie przyniesie ludzkiemu rodzajowi korzyści, często nawet szkodzi, zatruwa.

Jeżeli chodzi o słońce, to w dawkowaniu tego potężnego środka leczniczego popełnia się dość często błąd.

Sypią się ciągle ostrzeżenia i perswazje, aby z promieni słonecznych nie korzystać za dużo.

Ostrzeżenia te przenikają do świadomości ludzi zbyt powoli. Z przedawkowaniem słońca spotykamy się wciąż. Wiek elektryczności i radia jest wiekiem ludzi nerwowych, niecierpliwych. Skoro tylko nastaną gorące dni każdy niemal chciałby się opalić w jednym dniu „na murzyna". Nie zastanawiają się nad tym, że tak nie można. O przestrogach zapominają. Opalają się i opalają swoje dzieci aż do rozległych często oparzeń skóry. I zamiast korzyści przyprawiają dziecko o chorobę.

W pewnych wypadkach naświetlenie dziecka promieniami słonecznymi jest wskazane. Dawkowanie musi być jednak ostrożne. Bez dokładnego przepisu lekarza lepiej na własną rękę tego nie robić. Nie zażywa się przecież lekarstwa bez recepty.

Na ogół jednak korzyści, płynące dla dziecka z promieni słonecznych, będą dostateczne, jeżeli ono w letnie ciepłe i słoneczne dni będzie przez cały dzień półnagie na powietrzu, w cieniu, w kapelusiku lub bereciku na głowie.

Dr St. Średnicki.

Podsłuchane rozmowy.

Nasze pierwsze rozmowy z dziećmi.

„Hopasinka, hopasinka!
Ja chłopacek, ty dziewcinka.
Ja chłopacek do roboty,
Ty dziewcinka do ochoty”.

Babunia podrzuca rocznego wnusia, wnusio zanosi się od śmiechu. Po chwili zaczyna się znowu:

„Hopasinka, hopasinka”...

Tak było może 40 a może więcej razy. Wnusiowi chwiała się główka od śmiechu, a więcej jeszcze od ustawicznego podrzucania ciałka. Na buzię wystąpiły wypieki. Ja z matką nie mogłyśmy patrzeń już na to i z ocienionej parkowej ławki musiałyśmy uciec, by szukać gdzie indziej odpoczynku... Przysiadłyśmy się do młodej mamusi, gaworzącej z małym cherubinkiem, rozpartym w wózeczku. Starszy, trzyletni, bawił się obok piłeczką.

— „Bu... bu... la, la, la, brum, brum, tu-tu-tu! Bu.. bu.. la, la, la, brum, brum, tu-tu-tu! Bu... bu...”

Mały z początku słuchał, potem zaczął się rozglądać, prężyć, w końcu uderzył w płacz.

— Duduś płacie? Nie płać, nie! Mama ajci! ajci!

Żeby dać dziecku wrażenie „ajci”, młoda mama zaczęła je targać wózkiem tam i z powrotem, tam i z powrotem... Ponieważ efektu nie było, t. zn. że malec płakał coraz bardziej, doszedł „uspakajający” śpiew: aaa... aaa... aaa... W pewnym momencie podbiegł starszy braciszek — z noskiem zamorusanym ziemią, z kolankami zaczerwionymi od upadku: widocznie była jakaś przygoda z piłką. Mały piłkarz płakał na cały głos, więc matka zostawiła, zanoszącego się cherubinka, a przykucnęła przy starszym.

— Cio to źrobiło się, cio?

— Pilećta! Pilećta!

— Uuu... pilećta poleciala. Nie płać, nie bubuj... O, patś, ptasia leci... Nie bubuj, nie! W domu ciunia cieta (czeka) na Asiunia. Ciunia ham, ham!

Ponieważ z wózka rozchodził się rozdzierający krzyk, „pocieszycielka” znów zaczęła targać wózek tam i z powrotem... tam i z powrotem. Wstałyśmy z ławki, bo z doświadczenia wiem, że wszelkie rady są źle przyjmowane w takich wypadkach, a przyglądanie się powyższej scenie mogło naprawdę zdenerwować.

— Nie rozumiem opiekunek, które wyprawiają takie rzeczy z dziećmi— rzekła oburzona moja matka. Najpierw — powtarzaną bez końca jakąś bez sensu piosenką — zdenerwowała dzieciaka, potem uważała, że uspo-

koi je szarpaniem wózka. Jeśli się śpiewa dziecku, to trzeba śpiewać coś z sensem, a nie zlepek dźwięków nic nie znaczących. Dziecko przyzwyczaja się, osłuchuje...

— Przepraszam mamę, ale jeśli chodzi o mówienie lub śpiewanie pojedyńczych sylab, onomatopeicznych, to mają one takie uzasadnienie, że nie potrzebuję stawać w ich obronie. Zresztą — maleńki człowiek reaguje na dźwięki krótkie.

— Ładnie krótkie. Przecież takie nieznośne powtarzanie tych samych zgłosek tworzy łańcuch dźwięków w których, mam wrażenie, dziecko się gubi. To wszystko, wyczyniane nad dzieckiem, jest niespokojne i doprowadza je do zdenerwowania.

Tak samo spieszczanie dźwięków i wzywanie t. zw. dziecięcego słownika uważam za wręcz szkodliwe.

— Staję w obronie słownika dziecięcego. Dzieci najczęściej same sobie go tworzą. Temu procesowi nie wolno przeszkadzać, trzeba działać tu dość ostrożnie. Dorośli do indywidualnego języka danego dziecka dorzucają te wyrazy, które od dziesiątków lat tradycyjnie tkwią w obrębie słownika dziecięcego. Jest ich zresztą niewiele: kizia (kotek), ciunia (piesek), caca lub cacy — ładny, ładnie, be — brzydki, brzydko, hajta, ajta, lub hajty, ajty — spacer, na spacer, fiuu! — kolej (najczęściej) itd.

Naturalnie, że nie należy zbyt długo posługiwać się gwarą dziecięcą, trzeba, zwracając się do dziecka, używać jednocześnie nazw właściwych. Dziecko wtedy samorzutnie, jakkolwiek nie odrazu, przejdzie na słownik właściwy, który, odpowiednio podsuwany dziecku, dość szybko zbogaci jego język.

Gorsza sprawa ze spieszczaniem. Dziecko mówiąc spieszcza t. zn. mówi miękko. Gdy jednak zacznie się odrazu mówić do dziecka wyraźnie, nie miękcząc dźwięków, to i dziecko bardzo szybko przyswoi sobie język dorosłych. Nie będzie miało tyle trudu przy nauce czytania, a i nauczycielka uniknie utrapienia. Tu nie koniec.

Wogóle—zarówno strona dźwiękowa jak słownikowa powinna w stosunku do dziecka być traktowana poważnie. Rozmowy powinny tyczyć się przedmiotów o nazwach stopniowo trudnych. Nietylko znaczenie wyrazu powinno być brane pod uwagę w pierwszych naszych rozmowach z dziećmi, ale i jego brzmienie.

— Wrócę do tych najmniejszych. Niektórzy twierdzą, że szkoda czasu na przemawianie do niemowląt. Nie szkoda. Mówić należy. Ale niech te przemowy nie będą zbyt długie, niech nie oszałamiają dziecka, niech pozwolą mu się zorientować raczej w towarzyszącym mowie geście.

— Jestem też tego zdania. Nie skąpić dziecku słów, ale go nimi nie zalewać. Wtedy to co mówimy, wcześniej przestanie być zlepkiem dźwięków.

Dziecko wyłowi jakieś granice i w tych granicach, będzie próbowało swoich sił. Potem granice te rozszerzy. Wejście zaś w coś tak bogatego i różnorodnego jak język, powinniśmy dziecku ułatwić nie utrudnić.

Janina Stawe.

Kiedy dziecko powinno iść do szkoły.

Dziecko trzeba zapisać do szkoły wtedy, kiedy skończy ono 7 lat. Każdy o tym dobrze wie. Ale warto się zastanowić: dlaczego właśnie wtedy?

Od dawna, od setek lat już zauważono, że ten wiek jest najodpowiedniejszy do rozpoczęcia nauki, że wówczas w życiu dziecka zachodzą różne zmiany, które sprawiają, że dziecko chętnie do szkoły idzie, chętnie w niej przebywa i chętnie się uczy.

Jakież więc są te zmiany?

Jedną z ważniejszych jest ta, że dziecko zupełnie inaczej zaczyna patrzeć na swoje otoczenie, na wszystko, co się dokoła niego dzieje, na ludzi, zwierzęta, przedmioty. Zaczyna je widzieć takimi, jakimi one są naprawdę, jakimi je widzi człowiek dorosły.

A czy przedtem widziało inaczej? Tak, przedtem nie umiało odróżnić tego, co było naprawdę, od tego, co słyszało w bajkach, co sobie samo wymyśliło, co podsunęła mu jego własna fantazja. Krzesło, kanapa, fotel były dla dziecka nie tylko przedmiotami służącymi do siadania, ale najlepszymi towarzyszami, z którymi się rozmawiało jak z ludźmi, które myślały, martwiły się i cieszyły, jak dziecko samo.

Kot nie był zwyłym kotem, zwierzęciem domowym pożytecznym dla tego, że łowi myszy, ale „panem kotem", który leży w łóżeczku, gdy jest chory. Lub kotem, który, jak człowiek chodzi w butach: „kotem w butach", wędrującym na dwór królewski.

Więc kiedy dziecku opowiadano bajkę, ono było skłonne wierzyć, że to prawda. Mówiono mu, że są domki na kurzych nóżkach, wierzyło, że są. Mówiono, że żaba to zaklęty królewicz, wierzyło. Myślało, że krasnoludki żyją naprawdę, a wilk ludzkim głosem przemawia do Czerwonego Kapturka. Godziło się z łatwością na wszystkie nieprawdopodobieństwa, bo było łatwowierne i bezkrytyczne.

Stopniowo jednak dziecko interesuje się światem zmyślonym coraz mniej. Stopniowo jakby budzi się ze snu, w którym nic dokładnie i prawdziwie zobaczyć nie mogło. Spostrzega, że ludzie to co innego, a zwierzęta i rzeczy to też co innego. Zaciekawione wszystko poznaje jakby po raz drugi. Tyle ma nowego do zobaczenia! Bajka już mu nie wystarcza. Lubi ją coprawda długo jeszcze (zwłaszcza dziewczynki), przejmuje się bardzo tym, co w niej opowiedziane, zwłaszcza w chwili słuchania, ale już wie, ża bajka to tylko bajka.

I przede wszystkim interesuje się teraz tym, co prawdziwe.

Pewien chłopczyk w wieku 6 lat i 5 miesięcy zapytany, jaką książkę chce dostać na gwiazdkę, odpowiedział, żeby mu żadnych „bajd“ nie kupować, bo ma ich już dosyć. Teraz chce mieć książkę, w której byłyby obrazki z prawdziwymi zwierzętami. A kiedy upragnioną książkę dostał, siedział nad nią godzinami wpatrzony w obrazki. Przyglądał się zwierzętom w książce, a później porównywał je z żywymi w Ogrodzie Zoologicznym. Ogromnie się ucieszył, gdy poznał mrówkojada, nigdy przedtem w rzeczywistości nie oglądanego.

Ten sam chłopiec w parę dni później bardzo się rozgniewał na ciotkę, ponieważ mu powiedziała, że boi się iść do piwnicy, gdyż tam jest wilk.

— Co ty mi takie bajdy opowiadasz. Skąd w piwnicy wziąłby się wilk? W Warszawie?

Przytoczony przykład wskazuje, że w życiu dziecka nastąpiła już zmiana.

Zaczęło się ono interesować światem rzeczywistym (nie takim, jak w bajkach), przestało być łatwowierne i bezkrytyczne. Nie uwierzy, że może istnieć dom, który utrzymuje się na kurzej nóżce. Nie wierzy, że żaba jest zaklętym królewiczem, natomiast jest ciekawe, jak zwykła, prawdziwa żaba wygląda. Jest ciekawe i chce, aby jego ciekawość zaspakajano.

Obudzenie się w dziecku krytycyzmu i zainteresowań światem rzeczywistym sprawia, że można je już zacząć uczyć.

* * *

Ale to wcale nie znaczy, że dziecko może już chodzić do szkoły. Muszą się w nim dokonać jeszcze i inne zmiany. A jakie? Zaraz będzie o nich mowa.

Siedmioletni chłopczyk bardzo zdolny i dobrze pod względem umysłowym rozwinięty został zapisany odrazu do drugiej klasy szkoły powszechnej, ponieważ umiał już nieźle czytać, pisać i rachować.

W szkole codziennie zadawano mu lekcje, ale on po powrocie do domu nigdy ich nie odrabiał. Bawił się całe popołudnie, majstrował przy zabawkach, o szkole opowiadał, ale lekcyj nie odrabiał. Matka dziwiła się, jednak przez parę pierwszych dni nic nie mówiła. Wreszcie, ponieważ żadnej zmiany nie widziała, postanowiła dziecku o lekcjach przypomnieć.

Wówczas chłopczyk odpowiedział, „Wiesz, mama, to ja odrobię jutro, albo lepiej pojutrze“.

Jak wytłumaczyć tę nieobowiązkowość chłopca? Lekcje zadane nie były trudne, a dziecko było ambitne.

Oto chłopiec wcale nie rozumiał, że powinien, że musi codzień odrobić lekcje, że to jest jego obowiązek.

A w jaki sposób uczył się przedtem w domu?

Przed pójściem do szkoły uczył się tylko wtedy, kiedy chciał. Trochę w zabawie sam, trochę z pomocą matki, ale wcale nie dlatego, aby rozumiał, że powinien się uczyć.

Każde dziecko zanim zrozumie, że

musi coś zrobić tak, jak starsi muszą, myśli, że ważne jest tylko to, co ono samo chce. Chce się bawić klockami, to się bawi. Sprzykrzy mu się, zostawia je i bawi się samochodem.

Stopniowo jednak dostrzega, że wszyscy starsi od niego i dorośli ciągle zajmują się jakąś pracą. Matka codzień sprząta i gotuje obiad. Brat i siostra uczą się. Ojciec pracuje w domu, lub poza domem. Każdy ma swoje obowiązki, które musi wykonać. Więc i dziecko wynajduje sobie swoje. Mówi: „muszę lalce uszyć sukienkę“ i szyje, „muszę dzieciom (lalkom) ugotować obiad“ i „na niby“ gotuje.

Pierwsze obowiązki, które dziecko na siebie nakłada, są w oczach starszych drobne. Ale trzeba pamiętać, że dla dziecka nie są za łatwe. Spełnianie drobnych obowiązków uczy dziecko rozumieć i spełniać trudniejsze, które przyjdą potem.

Dla szkoły jest ważne to, czy dziecko zrozumie, że obowiązki, które szkoła nakłada, powinny być wypełnione.

Zanim poślemy dziecko do szkoły, trzeba się przekonać, czy dokonała się już w nim przemiana, która sprawia, że dziecko chętnie wykonywa nie tylko to, co chce, ale także to, co powinno.

(d. c. n.).

Zofia Derwiszówna.

Nie chciała mnie zrozumieć...

Pięcioletni Marcyś od dwuch blisko lat uczęszcza do przedszkola. Jest wzorowym dzieckiem, stawianym wszystkim za wzór. Jest posłusznym, chętnym, zdolnym i pilnym chłopczykiem, rokującym pod każdym względem najlepsze nadzieje. Panie wychowawczynie nigdy nie mają z nim najmniejszych bodaj trudności. Jest przytem miły, uczynny i pełen wdzięku.

Słowem: najbardziej „wzorowe", najgrzeczniejsze w świecie dziecko!

I któżby się spodziewał!? Ale nie uprzedzajmy faktów!

Przedszkole, do którego uczęszcza Marcyś, mieści się w ogrodzie, którego część stanowi dość duży plac dla gier i zabaw ruchowych w lecie, dla ślizgawki i saneczkowania w zimie.

W ogrodzie tym wydarzył się przypadek... A mogło się wydarzyć nieszczęście, gdyby... Wiemy wszak, że dzieci są na ogół szczere, impulsywne, nieopanowane. A panie wychowawczynie nie mogą zawsze wszystkiego przewidzieć...

Pomiędzy dziećmi przedszkola znajduje się o pół roku młodsza od Marcysia dziewczynka Lula, która z pośród wszystkich dzieci najbardziej upodobała sobie Marcysia, a której Marcyś z niewiadomych powodów „nie znosi".

Dziewczynka podchodzi do Marcysia, proponuje mu jakąś zabawę we dwoje, ale chłopczyk się odwraca, burczy coś pod nosem i odchodzi w przeciwną stronę. Lula się przymila, zagląda w oczki Marcysia, ale „kawaler" udaje, że nie widzi Luli i nie słyszy jej próśb. Idylla maleńka taka!

W końcu wdała się w te sprawy Pani. Widząc jak Marcyś odtrąca dziewczynkę, woła go i tłumaczy mu „na cztery oczy", że to niegrzecznie tak być nieuprzejmym, zwłaszcza dla dziewczynki, i to w dodatku młodszej. Marcyś coś tam burczał pod nosem, przedkładał pani. Ale ona— tak tolerancyjna zwykle dla Marcysia, tym razem była nieustępliwa: kategorycznie „nakazała" Marcysiowi, żeby się z Lulą bawił, skoro ta doń podejdzie.

Dziewczynka, nie tyle słysząc, co domyślając się rezultatu rozmowy chłopca z panią, nie posiadała się z radości. Śmiała się, skakała, czule zaglądała w oczy Marcysia... I oto: gdy nazajutrz znaleźli się oboje na placu i dziewczynka zbliżyła się do Marcysia, chcąc go ująć za rączkę, ten nagłym ruchem wydobył tuż za drzwiami ukryty przezeń (z domu przyniesiony z samego rana) drąg żelazny, uniósł go do góry obiema rękami i już zamierzał się nim, celując w Luli głowę, gdy, na szczęście, twarda ręka wychowawczyni

chwyciła drąg, odbierając go Marcysiowi, który został odesłany do domu, z kartką wzywającą rodziców do szkoły.

Zapytywany przez ojca i matkę: dlaczego chciał krzywdę wyrządzić dziewczynce, milczał uparcie.

Dopiero nazajutrz, sam, niepytany, wyznał: „ja jej... mówiłem, tłumaczyłem, że tej Luli nie znoszę, ale... *Ona nie chciała mnie... zrozumieć!*“.

Tragedia dziecięca taka!

Dr C. Bańkowska.

Dobre i ładne książki.

Antoni Bogusławski — Manewry.

Książeczka w sam raz — na wakacje i dla młodszych dzieci... no... tak do lat 10-ciu. Jasny układ zdarzeń, podkreślonych obrazkami, ładny wierszyk, żywość opowiadania — jednej strony, talent w wybraniu zasadniczycz posunięć wojsk na manewrach, umiłowanie żołnierskiej powinności — z drugiej: oto zalety utworu. Miłość do wojska bije z tej maleńkiej książeczki. Nie dziw, boć „wojsko trzeba kochać, bo ono broni Polski i pilnuje, żeby wróg nie wdarł się do naszej ziemi“ i żeby jej dziedzi mogły „uczyć się spokojnie i bawić wesoło“. Bardzo dobre rysunki pana Horowicza proszą małych przyjaciół, żeby je wykończyli t. j. pokolorowali. Zajęcie akurat na słotny dzień wakacyjny.

Książeczka niedroga.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani E. Jabłkowskiej.* Jąkanie u dziecka może zależeć od różnych przyczyn. Dlatego koniecznym jest zgłoszenie się z dzieckiem do specjalisty (są poradnie dla badania i leczenia wad wymowy). W obcowaniu z dzieckiem należy pilnie się wystrzegać podkreślania tej wady przez ciągłe poprawianie go, zwracanie uwagi itp.

2. *Pani Marii B.* Wymioty u 5-ciomiesięcznej córeczki Pani, występujące po jedzeniu, nie wydają nam się objawem niepokojącym. Waga dziecka w zupełności odpowiada wiekowi. Prawdopodobnie mamy tu do czynienia nie z wymiotami, a odlewaniem, które jest częste u niemowląt i z czasem przemija.

3. *Pani Jadwidze Jasińskiej.* Zęby mleczne należy leczyć równie starannie jak i stałe. Pozostawianie zepsutych zębów w nadziei, że „i tak niedługo wypadną", może być przyczyną gorszego stanu zdrowia dziecka, a niejednokrotnie poważnych powikłań.

4. *Pani Wandzie Lewickiej.* Dieta kobiety ciężarnej tym się różni od diety zwykłej, że powinna zawierać obfite ilości jarzyn i owoców. Wprowadzane w ten sposób witaminy przyczyniają się do normalnego rozwoju płodu i stanowią w pierwszych miesiącach życia dziecka rezerwy, z których ono korzysta. Unikać należy potraw ostrych, ciężkostrawnych, oraz napojów alkoholowych. Papierosy, o ile nie jest Pani w stanie przerwać palenia, należy ograniczyć do minimum.

5. *Pani Ewie Jagodzińskiej.* Płaska stopa u dziecka jest wadą, którą należy leczyć. Zgłosić się więc należy do lekarza-ortopedy, który będzie prowadzić leczenie. Nie należy lekceważyć tego cierpienia, bowiem jest ono źródłem wielu dolegliwości dziecka.

6. *Pani Zofii Dąbkowskiej.* Zatrzymywanie się gazów w jamie brzusznej może zależeć od najrozmaitszych przyczyn. U Pani synka jest to prawdopodobnie spowodowane zaparciem stolca, na które mały cierpi. Uregulowanie diety, a przez to i poprawa trawienia z pewnością usunie tę dolegliwość. Dziecko ma obecnie 7 miesięcy. Karmione jest 4 razy piersią. Zupę na wyciągu z jarzyn otrzymuje od miesiąca. Nie dostawał natomiast dotychczas jarzyn ani soków owocowych. Należy więc obok zupy jarzynowej podawać dziecku jarzynkę przetartą w ilości do 6-u łyżeczek od herb. dziennie oraz między jedzeniami soki owocowe lub jarzynowe (z cytryny, marchwi, pomidorów) w ilości 6—8 łyżeczek od herbaty dziennie.

7. *Pani Alicji Millerowej.* Pleśniawki w buzi pojawiają się albo u niemowląt chorych albo też u zdrowych, ale źle pielęgnowanych. Wszelkie przedmioty zanieczyszczone, jak smoczek, zabawki, które dziecko bierze do ust mogą przyczyniać się do przenoszenia grzybka, który powoduje to cierpienie. Równie niewskazane jest wymywanie niemowlęciu jamy ustnej. Pleśniawki, aczkolwiek same przez się niegroźne, mogą być przykre dla dziecka. Zalecane jest wycieranie wówczas jamy ustnej boraksem z gliceryną (w stosunku 1 : 5). Technika zabiegu przedstawia się następująco: bardzo starannie myje się ręce. Na palec wskazujący nakłada się kawałek sterylizowanej waty, umaczanej w roztworze boraksu w glicerynie i wyciera się lekko chore miejsca.

8. *Pani Helenie Kamińskiej.* Zapytuje Pani, czy można dziecko wynosić na spacer po zachodzie słońca. Zasadniczo nie ma do tego przeciwwskazań, jednak na ogół jest niepożądane, chociażby ze względu na niewygody spaceru po ciemku.

9. *Pani Joannie M.* Tak zwana opryszczka, która pojawia się na buzi Pani córeczki, nie wydaje się, sądząc z Pani opisu, cierpieniem o poważniejszym charakterze. Dziecko nie gorączkuje, samopoczucie ma dobre. Należy uważać, aby dziecko nie dotykało chorej skóry, przy czym równie dużo uwagi należy poświęcić czystości jego rączek. Samą opryszczkę należy pokrywać codziennie jakąś łagodną maścią, naprzykład pastą cynkową.

10. *Pani Marceli Leszczyńskiej.* 7-omiesięczna córeczka Pani dotychczas jest karmiona wyłącznie piersią — 6 razy dziennie. Z wagi, podanej przez Panią, wynika, że dziecko ma niewielki niedobór wagi. Być może jest to spowodowane niedostateczną ilością jedzenia. Na to wskazuje także niepokój dziecka po jedzeniu. Najlepiej byłoby małą ważyć przed i po karmieniu, żeby ustalić, ile wysysa. Obecnie dziecko powinno jeść 5 razy na dobę (co $3^1/_2$ godz.). Z tego cztery razy pierś, 1 raz zupa na smaku z jarzyn i jarzyny. Wielkość poszczególnego posiłku 180 g. Zupę na smaku z jarzyn przyrządza się następująco: 250 g jarzyn gotuje się $2^1/_2$ godziny. 1—$^3/_4$ szklanki wywaru odcedzonego zasypuje się 2 łyżeczkami od herbaty kaszy manny, dodaje się $1^1/_2$ łyżeczki od herb. cukru oraz $^1/_2$ łyżeczki masła. Oprócz zupy należy zacząć podawać po paru dniach jako drugie danie przetarte jarzyny w ilości do 6 łyżeczek od herb. dziennie. Prócz tego soki owocowe (6—8 łyżeczek dziennie).

Jeżeli okaże się, że dziecko nie wysysa dostatecznej ilości pokarmu, należy na razie uzupełnić brakującą ilość pożywienia mieszanką o następującym składzie: $^2/_3$ mleka, $^1/_3$ kleju owsianego + $1^1/_2$ łyżeczki od herb. cukru na 100 g mieszanki.

11. *Pani Renacie H.* Podawanie tranu w lecie jest zbędne. W tym okresie rolę tranu spełniają znakomicie słońce, powietrze, oraz witaminy zawarte w pożywieniu. Przy wynoszeniu dziecka na powietrze należy uważać, aby trzymane było w cieniu. Ilość promieni słonecznych, które dochodzą do dziecka w cieniu wystarczy w zupełności. W dni bardzo upalne, w godzinach między 11 a 14 niepożądane jest wynoszenie dziecka na dwór. Należy je wówczas umieścić w najbardziej chłodnym pokoju, w którym powinny być rozwieszone mokre prześcieradła. Ubranie dziecka powinno być bardzo lekkie i przewiewne.

12. *Pani Marii Kozłowskiej.* Tak zwany język geograficzny nie jest poważną dolegliwością, jak Pani się obawia. Z objawem tym nie rzadko lekarz ma do czynienia u dzieci. Z wiekiem owe charakterystyczne złuszczanie się nabłonka na języku przeważnie przemija.

13. *Pani Teresie Konarskiej.* Waga córeczki Pani jest dobra. Pisze Pani, że dziecko wysysa przeciętnie 150 g na porcję, karmione zaś jest 6 razy dziennie. Jest to właśnie taka ilość pokarmu, jaką powinno o-

trzymywać 3½ miesięczne niemowlę. To, że malutka wysysa czasami trochę więcej lub mniej, nie powinno Pani martwić.

„Krzywe nóżki“ w pierwszych miesiącach życia nie świadczą jeszcze o krzywicy. Prostują się one samoistnie z biegiem czasu.

Siadać dziecko zaczyna zazwyczaj w końcu 6 miesiąca życia.

Zastępowanie pokarmu matki sztucznym pożywieniem jest bardzo niewskazane. Jeżeli jednak okoliczności zupełnie wyjątkowe zmuszają Panią do chwilowej przerwy w karmieniu piersią, należy dziecku podawać mieszankę. Zasadniczo niemowlę w tym wieku powinno otrzymywać mieszankę składającą się z 2 cz. mleka i 1 cz. kleju owsianego. Ze względu jednak na porę roku (lato) oraz to, że dziecko dotychczas jest karmione wyłącznie piersią, radzimy na początek podać mieszankę o mniejszej zawartości mleka (½ na ½ z klejem owsianym + 1½ łyżeczki od herbaty cukru na 150 g mieszanki).

Soki owocowe powinna córeczka Pani dostawać w ilości 6-iu łyżeczek od herbaty dziennie. Jeżeli dziecko nadal pije soki niechętnie, można je rozcieńczać osłodzoną przegotowaną wodą lub herbatą. Najlepiej podawać obecnie sok z marchwi lub pomidorów.

Propozycję Pani stworzenia w Młodej Matce działu „matki między sobą“ niestety musimy odrzucić. Wprowadzenie tego działu jest w naszym przekonaniu niecelowe.

14. *Pani Julii Zakrzewskiej.* Skutecznym sposobem na komary jest olejek goździkowy, rozcieńczony 70% spirytusem w stosunku 1:10. Płynem tym należy natrzeć odkryte części ciała dziecka. Jeżeli mały się drapie, należy nakładać mu na ręce rękawice uszyte ze zwykłego płótna, t. zw. furmańskie.

15. *Pani Halinie Kopińskiej.* Trudno nam na podstawie opisu, jaki Pani przesyła w liście, radzić, czy należy kąpać dziecko ze skazą wysiękową. Należałoby się poradzić lekarza, który zna dziecko i ocenić może stopień schorzenia. Drapaniu należy zapobiegać bądź przez unieruchomienie w nocy rączek dziecka, bądź też nakładanie rękawic.

16. *Pani F. Muszyńskiej.* Okres wyrzynania się pierwszych zębów przypada na 6—9 miesiąc życia. Nie należy się więc martwić, że Pani 6-o-miesięczna córeczka nie ma jeszcze zębów. Wobec skłonności do wolnych stolców, jakie ma dziecko Pani, radzimy w mieszance, którą dziecko otrzymuje, połowę cukru zastąpić Nutromaltem.

Płać punktualnie prenumeratę, a przyczynisz się do rozwoju pisma.

Konto P. K. O. 14.555.